

TEATR STUDIO (WARSZAWA)

BYK

## **Przyszowice 27 stycznia 1945 roku**

Ryszard Kaczmarek

*Tekst ukazał się w programie do spektaklu, wydany przez Teatr Studio w Warszawie. Program jest publikacją kontekstową do spektaklu "Byk", prapremiery scenicznej monodramu Szczepana Twardocha w reżyserii Roberta Talarczyka i Szczepana Twardocha. Redakcja, pomysł programu: Szymon Adamczak*

Przyszowice to mała miejscowość niedaleko Gliwic, dzisiaj należąca do gminy Gierałtowiec, ale komuś, kto przejeżdża przez aglomerację górnośląską po raz pierwszy, trudno się zorientować, czy jeszcze jest w Katowicach, w Rudzie Śląskiej, czy może już w Gliwicach. Metropolia górnośląska coraz bardziej staje się jednym wielkim miastem. Przyszowice mają zaś własną, dość typową dla tego regionu, długą historię, sięgającą aż średniowiecza. Wieś najpierw należała do Piastów opolskich, potem, kiedy Śląsk znalazł się pod panowaniem Prus, do niemieckiej rodziny von Raczek. Z tego okresu pochodzi znajdujący się obok miejscowości okazały pałac otoczony parkiem, podobnie jak w innych rezydencjach niemieckiej szlachty. Do dzisiaj pałac jest lokalną atrakcją turystyczną. Od kilkudziesięciu lat Przyszowice znane są jednak z jeszcze z innego powodu. Na początku XXI wieku, po kilkudziesięciu latach milczenia, ujawniono zbrodnię popełnioną tutaj podczas wkraczania na Górny Śląsk Armii Czerwonej w styczniu 1945 roku.

Przyszowice przed wybuchem II wojny światowej należały do Polski. W czasie plebiscytu prawie dwie trzecie mieszkańców wsi opowiedziało się za przyłączeniem jej do II RP. Po podziale terenu plebiscytowego wieś znalazła się przy samej granicy. Tylko kilka kilometrów dzieliło ją od niemieckich Gliwic, skąd we wrześniu 1939 roku wkraczały maszerujące na wschód oddziały Wehrmachtu. Przyszowice i cały polski Górny Śląsk znalazły się pod okupacją niemiecką, która trwała aż do wkroczenia na te tereny Armii Czerwonej w trakcie tzw. ofensywy zimowej 1945 roku.

Do dzisiaj, zarówno we wspomnieniach Górnoślązaków, jak i w opracowaniach historycznych, mamy dwa różne obrazy tego wyzwolenia w styczniu 1945 roku. Pierwsza z tych narracji pokazuje kres koszmaru II wojny światowej i koniec strasznej niemieckiej okupacji, razem ze wszystkimi zbrodniami Niemców na ludności cywilnej, wymordowaniem Żydów europejskich, zbrodni ludobójstwa w obozach koncentracyjnych, z których ten największy, KL Auschwitz, utworzono raptem 50 kilometrów od Przyszowic, a jego więźniowie pracowali w usytuowanych nieopodal zakładach przemysłowych Gliwic. Druga narracja o wydarzeniach 1945 roku na Górnym Śląsku jest diametralnie odmienna. To obraz bliższy temu, który znamy z opisów miast niemieckich zajmowanych przez Armię Czerwoną. Obraz zniszczenia, strachu przed gwałtami,

ucieczki przed mordami na ludności cywilnej. Przyszowice to miejscowość, gdzie w 1945 roku, jak w soczewce, widzimy podzieloną pamięć historyczną. Z jednej strony wspomnienie o mieszkańcu, który po zakończeniu walk wybiega z własnego domu z białą flagą, chcąc witać czerwonoarmistów, a z drugiej strony pamięć o tym samym człowieku, który bez żadnego powodu zostaje zastrzelony jako Niemiec. Dzisiaj już wiemy, że oba te obrazy są prawdziwe, nie wykluczają się nawzajem, ale uzupełniają. Dopiero gdy zaakceptujemy obydwie te narracje, zrozumiemy wydarzenia, do jakich doszło w Przyszowicach 27 stycznia 1945 roku.

Z historycznego punktu widzenia odpowiedź na pytanie, dlaczego doszło do zbrodni w Przyszowicach, znajdziemy w dziejach miejscowości podczas II wojny światowej. Wtedy ta polska wieś znalazła się pod niemiecką okupacją, a jej nowi władcy, podobnie jak obszar całego polskiego Górnego Śląska, bezprawnie przyłączyli ją do „Tysiącletniej” Rzeszy Niemieckiej. Miejscowych Górnoszlązaków wpisali zaś na tzw. volkslistę i uznali za obywateli niemieckich. W związku z tym mieszkańcy Przyszowic stali się „godni” służyć w niemieckim Wehrmachcie. W armii niemieckiej najczęściej służyli w wojskach lądowych, chociaż zdarzało się, że trafiali i do Kriegsmarine i do Luftwaffe. Ci z Górnoszlązaków, którzy poczuli się rzeczywiście Niemcami, mogli nawet ochotniczo zgłosić się do SS - zdarzało się to jednak wyjątkowo. Dopiero w 1944 roku, kiedy w jednostkach Waffen SS, podobnie jak już wcześniej w Wehrmachcie, coraz trudniej było o nowych rekrutów, zaczęto Górnoszlązaków przyjmować do SS z normalnego poboru, nie pytając ich nawet o zgodę. W Wehrmachcie Górnoszlązacy z byłej polskiej części Górnego Śląska (wpisani na volkslistę) byli zazwyczaj zwykłymi żołnierzami, co najwyżej zasługującymi sobie przebiegiem służby na awanse do stopni podoficerskich. Stawali się jednak prędko częścią nadzwyczaj sprawnej niemieckiej maszyny wojennej, dość szybko uczyli się języka niemieckiego, żołnierzami zazwyczaj byli karnymi i dlatego nierzadko otrzymywali odznaczenia wojenne, z Krzyżem Żelaznym na czele. W innych krajach europejskich, które znalazły się pod okupacją niemiecką, gdzie również doszło do podobnych przypadków wcielania miejscowych do Wehrmachtu (Alzacja we Francji, Słowenia, Czechy, Luksemburg, część Belgii), takich powołanych do armii niemieckiej nazywa się do dzisiaj „zmuszonymi do służby wojskowej” (Zwangsrekrutierte/malgré-nous).

W Polsce zapomniano, że przyznanie niemieckiego obywatelstwa w czasie trwającej wojny i powołanie do armii niemieckiej na Śląsku, Pomorzu i w Wielkopolsce było bezprawiem i w większości przypadków działo się wbrew woli tych młodych mężczyzn. Wielu z nich wzięło przecież czynny udział w działalności polskiego ruchu oporu (tak potoczyły się chociażby losy ostatnio uznanego za błogosławionego księdza Jana Machy) albo przeszło do służby w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie (prawie 40 tys. żołnierzy PSZ to byli Górnoszlązacy, którzy zdezerterowali lub w obozie jenieckim podjęli decyzję o rozpoczęciu służby w Wojsku Polskim). Większość Górnoszlązaków pozostała jednak w służbie niemieckiej do końca wojny. Bali się zdezerterować, bali się o los własnych rodzin, a niekiedy po prostu uznawali, że trzeba poczekać, aż Niemcy przegrają. Kiedy nadarzyła się pod koniec wojny okazja, by uciekać ze

swoich oddziałów na Górnym Śląsku, to porzucając mundur, próbowali przeczekać, aż front przetoczy się i nad ich głowami i będą mogli się ujawnić.

Czerwonoarmiści, wkraczając na Górny Śląsk, powinni rozróżniać dawny niemiecki Górny Śląsk od polskiego. Jednak jeżeli dzisiaj nawet my mamy kłopot ze zrozumieniem, dlaczego przed wojną jedna część ówczesnego Górnego Śląska to były Niemcy, a druga to była Polska do 1939 roku, ale już podczas wojny znowu Niemcy, i dlaczego po jednej stronie mieszkali pełnoprawni obywatele niemieccy (reichsdeutsche), a po drugiej stronie zapisani na niemiecką volkslistę obywatele niemieccy drugiej kategorii (volksdeutsche), to nietrudno się zorientować, że dla większości żołnierzy Armii Czerwonej tym bardziej takie „niuanse” nie były zrozumiałe. Dla czerwonoarmistów na linii frontu, nawet jeżeli mówili im o tym oficerowie, nie odgrywało to żadnej roli albo nie byli w stanie zrozumieć tych skomplikowanych podziałów. Wkraczając do miast górnośląskiej aglomeracji, w której królowały niemieckie napisy, na każdym kroku natykali się na symbole nazistowskiego państwa i uznawali, że są już w „Germanii”. Można więc było dać ujście nienawiści do wroga winnego barbarzyńskiej wojny.

Tak się zresztą nie tylko w Przyszowicach koło Gliwic, lecz także w wielu innych miejscowościach leżących na przedwojennym polskim Górnym Śląsku. Niekiedy były to pojedyncze mordy i gwałty, niekiedy zaś tragedie swoją skalą przewyższające nawet to, co stało się w Przyszowicach. Najgłośniejsze do dzisiaj są masowe mordy czerwonoarmistów dokonane na mieszkańcach Michałkowic koło Bytomia. Kiedy dochodziło do tych zbrodni, zazwyczaj pretekstem były nie wspomniane historyczne motywy, ale zemsta za opór, jaki w tych miejscowościach stawiały oddziały niemieckie, albo za pogłoski o pomaganiu przez miejscowych Wehrmachtowi, w tym ukrywaniu żołnierzy niemieckich, lub też odosobnione próby obrony kobiet czy własnego dobytku. Żaden z tych powodów nie jest usprawiedliwieniem tego, co stało się z ludnością cywilną na Górnym Śląsku, a zbrodnia w Przyszowicach była aktem ludobójstwa.

Według ustaleń podczas śledztwa przeprowadzonego na początku tego wieku przez Instytut Pamięci Narodowej w Katowicach żołnierze radzieccy (należeli prawdopodobnie do działających na tym obszarze frontu jednostek 100 Brygady Pancerniej wspieranej przez pododdziały 145 Samodzielnego Batalionu Saperów oraz artylerzystów 1442 Pułku Artylerii Samobieżnej i dywizjonu dział pancernych SU 152) zamordowali w Przyszowicach 69 osób w wieku od 10 do 78 lat, w większości cywilów z tej miejscowości. Zrekonstruowano także dość szczegółowo przebieg wypadków w feralnych dniach 25-27 stycznia 1945 roku. W miejscowości usytuowanej na przedpolu Gliwic doszło najpierw do ciężkich walk oddziałów Armii Czerwonej z broniącym Górnego Śląska Wehrmachtem. Świadkowie potwierdzają duże straty, jakie ponieśli żołnierze radzieccy. Jak się szacuje, mogło wówczas zginąć nawet ponad 100 czerwonoarmistów, a po walkach pozostało w okolicy kilka spalonych czołgów niemieckich i kilkadziesiąt wraków czołgów radzieckich. Według wielu relacji właśnie to stało się podstawową przyczyną dramatu cywili, do którego doszło 27 stycznia. Po wkroczeniu do miejscowości żołnierze sowieccy

strzelali do każdego cywila, jeżeli tylko ktoś próbował wyjść z ukrycia. Najczęściej, w czasie przesuwania się frontu, wszyscy mieszkańcy ukrywali się przez kilka dni w piwnicach. Teraz, kiedy jako pierwsi wychodzili z nich mężczyźni, byli natychmiast rozstrzelani. Potem czerwonoarmiści zaczęli wyciągać ludzi z piwnic siłą i rozstrzeliwać mężczyzn. Ówczesny administrator parafii przyszowickiej, ks. Grzegorz Grajewski, w swojej kronice opisał najczęstsze oskarżenia, jakie padały ze strony Rosjan. Przede wszystkim zarzucano mężczyznom, że są przebranymi żołnierzami niemieckimi, ponieważ w kilku domach znaleziono jakoby dowody ich służby w Wehrmachcie (na całym Górnym Śląsku przed wkroczeniem Armii Czerwonej palono, niszczone lub chowano wszystko, co mogło być przyczyną oskarżeń: mundury, książeczki, wojskowe, zdjęcia). O wiele częściej pretekstem do mordów była jednak prymitywna chęć rabunku: najczęściej żądanie oddania zegarków, gorączkowo poszukiwanych i zbieranych przez sowieckich żołnierzy; kilkakrotnie poświadczono są także żądania wydania bimbru; ciągle szukano kosztowności. Odpowiedź odmowna zazwyczaj kończyła się rozstrzelaniem, mimo tłumaczeń, że mieszkańcy wsi już nie mają ani zegarków, ani wódki, ani jakichkolwiek innych cennych rzeczy. Mężczyzn mordowano na oczach przerażonych rodzin, dochodził też do gwałtów na kobietach i dziewczynkach. Ich liczba nie została do dzisiaj precyzyjnie ustalona. Część zabudowań we wsi podpalono, potem oszacowano, że było to 70 budynków mieszkalnych i gospodarczych. Strzelano do ludzi próbujących powstrzymać rozprzestrzenianie się pożaru.

W kilku przypadkach śledztwo ujawniło szokujące szczegóły dotyczące ofiar. Jednym z zabitych okazał się 78-letni były powstaniec śląski, wówczas już niepełnosprawny, nieopuszczający łóżka - zamordowano go w nim, a potem podpalono jego dom. Trzech zamordowanych mężczyzn było więźniami KL Auschwitz, którzy uciekli z marszu śmierci (dwóch Włochów i Węgier). Znaleźli schronienie w Przyszowicach i czekając na koniec wojny, zostali zabici przez „wyzwoliciele”. Jednym z zamordowanych był Polak z Francji, który by wziąć udział w wojnie z Niemcami w 1939 roku, wrócił do kraju. W czasie kampanii wrześniowej trafił do niewoli niemieckiej i jako jeniec pracował w gliwickiej kopalni. Przed końcem wojny schronił się u poznanej dziewczyny w Przyszowicach, a czerwonoarmiści zabili uznając, że jest Niemcem.

Ofiary masakry zostały pogrzebane pod kontrolą Rosjan w zbiorowej mogile na miejscowym cmentarzu. Nie wolno było ich upamiętniać. Dopiero po zmianie ustrojowej w Polsce, w 60. rocznicę zbrodni, ufundowano tablicę pamiątkową z nazwiskami ofiar zbrodni w Przyszowicach.

\*\*\*

RYSZARD KACZMAREK (ur. 1959 r. w Brzęczkowicach koło Mysłowic) – polski historyk, profesor nauk humanistycznych, nauczyciel akademicki Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Śląskiego, badacz dziejów Górnego Śląska i historii stosunków polsko-niemieckich w XIX i XX wieku. Autor m.in.: *Historia Polski 1914-1989*, *Polacy w armii kajzera*; *Polacy w Wehrmachcie*; *Powstania śląskie 1919-1920-1921*.